CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK VII. Bibl. Jag. WARSZAWA, 20 LUTEGO 1938 R. Nr. 8 (247)

Przemówienie Posłanki W. Pełczyńskiej w Sejmie

W dziejach Państwa Polskiego na przestrzeni wieków zarysowuje się, jako dominująca prawda, to, że życie Państwa Polskiego kształtuje się w atmosferze walki.

Od zachodu mamy napór zachłannego świata germańskiego, od wschodu — destrukcyjny i niwelujący nacisk Moskwy. W momencie odzyskania niepodległości wraz z przejęciem dziedzictwa dawnej Rzeczypospolitej przejęliśmy i nakaz tej walki. Wyrazem widomym zmagań trwających w ciągu stuleci jest zmienność granic Państwa Polskiego. Na przestrzeni kilkuset lat Polska potrafiła z małego Państwa piastowskiego, nie przekraczającego rozmiarami ⅓ części dzisiejszej Polski, urosnąć w potężne imperium, oparte o Witebsk, Smoleńsk i Morze Czarne, imperium wielokrotnie większe od Polski dzisiejszej, by potem, pod koniec XVII wieku, zacząć kurczyć się stopniowo, aż do tragicznego momentu całkowitej utraty swej organizacji państwowej. W miarę kurczenia się granic Rzeczypospolitej, w jakimś nieprawdopodobnym postępie geometrycznym rosła powierzchnia Rosji, która w XV wieku jeszcze liczyła tylko 400.000 wiorstw kwadratowych, by w r. 1914 liczyć już 23.000.000 wiorstw kwadratowych. Psychikę narodu musimy zatem wykuwać, w poczuciu konieczności organizowania tej walki, która była, trwa i będzie.

Każda walka, o ile ma być zwycięska, wymaga jasno określonego celu, wymaga wizji, w imię której żyje się i umiera. Epoka pozbawiona celu zakrojonego na wielką miarę, pozbawiona mitu, traci swój sens i swoją wielkość. I jeżeli ogarnia nas lęk, że nie widzimy dzisiaj w społeczeństwie polskim w wielkim stylu aktywizmu, że obserwujemy raczej gnuśnienie ducha, rozumu i woli, to szukać tego trzeba w bezprogramowości naszego życia państwowego. Kwestia obrony granic jest dla mnie elementarnym obowiązkiem, nie programem. Walka z naporem dwóch sił działających od zachodu i wschodu jest elementem stałym nie tylko naszych dziejów, ale i tych państw i narodów, które zamieszkują wielką przestrzeń Europy od Bałtyku aż po Morze Czarne. Polska desygnowana jest na to, by stać się inspiratorem i regulatorem wielkiej pracy konstruktywnej na wschodzie Europy. Polsce przypada rola główna w pracy nad budowaniem na tej przestrzeni Europy tamy, stawiającej czoło zalewowi fal, ciągnących od wschodu, oraz budowania bastionu kultury zachodniej, uniwersalnej, chrześcijańskiej, wyrastającej ze źródeł narodowych, opartej o wolnego człowieka i wolne niepodległe organizmy państwowe. W tej pracy, która leży przed nami, rysuje się wizja wielkości Rzplitej. Wywodzimy tę wizję z idei Jagiellońskiej i z ducha Józefa Piłsudskiego.

Tak rozumiem imperializm polski, tak rozumiem nasz cel ofensywny, tak rozumiem naszą ideę desygnującą Polskę na walkę twórczą. Zagadnienie roli Polski na wschodzie jest właściwie najbardziej dalekosiężnym zagadnieniem Rzeczypospolitej i łączy się z najistotniejszym rozumieniem polskiej racji stanu.

I jeżeli teraz od tej roli historycznej, do której od wieków powołana była Polska, obrócimy oczy ku rzeczywistości, to ogarnąć nas może lęk przed dysproporcją między zadaniem, które stoi przed nami a zrozumieniem tych spraw w społeczeństwie polskim.

Nasz poziom nacjonalistyczny myślenia i to zarówno ludzi „opozycji", jak i wielu ludzi „obozu", jakże daleko odskoczył od praw, których uczą nas reminiscencje przeszłości. Nasze państwowe aspiracje zaczynają maleć, pomniejszać się. Hałaśliwość i agresywność nacjonalistyczno-demagogicznych frazesów, obiegających na powierzchni życia politycznego, nie przesłonią ich wewnętrznej małości.

Rzuca się więc na fale ludzkich umysłów i serce jakże łatwo chwytliwe hasło uprzywilejowania narodu polskiego kosztem, czy też w stosunku do innych obywateli Państwa Polskiego. Oto jesteśmy świadkami, jak przez elementy bezspornie patriotyczne przeszczepiany jest odblask czegoś obcego, dokonywane jest jakieś złe, lekkomyślnie podjęte naśladownictwo, przyjmowana jest jakaś niebezpieczna sugestia, która zaczyna wdzierać się do naszego życia narodowego.

W myślenie polskie przeszczepia się argumentancję nie polską, która narzuca nam stosowanie takich metod, takich restrykcji, ograniczeń w stosunku do przeszło 30% obywa-

teli niepolskiej narodowości, jakie w Niemczech stosuje się do 1½ czy 2% ludności niemieckiej. Żądanie od rządu, by różniczkował polskich obywateli na obywateli polskiej i obcej krwi, może jedynie osłabić Państwo Polskie. Rzucanie tych obcych, importowanych haseł wytwarza w naszym społeczeństwie jakąś psychozę strachu przed wszechstronnym rozrostem siły naszych mniejszości, zwłaszcza ukraińskiej, stąd apel do Państwa, by nas wzięło w obronę, podniosło do godności obywateli wyższej klasy, by wreszcie wyręczyło nas w obronie polskości. Tymczasem powiększenie własnego potencjonału narodowego da nam wtedy tylko rezultaty, jeżeli prowadzone będzie przy maksymalnym wysiłku ze strony narodu polskiego i przy minimalnej pomocy ze strony państwa. W pracach tych winien istnieć tylko element pozytywny, twórczy, nie zaś negatywny, który zawsze w rezultacie daje destrukcję. Wykonywaliśmy chlubnie tę pracę pozytywną przed rokiem 1918. Dlaczegoż nie stać by nas było na nią dzisiaj? Powtarzam jasno i wyraźnie: Polska ekspansja musi iść naprzód, wzrastać w siły i wzmacniać polski stan posiadania zarówno materialnego, jak i duchowego. Ale polska ekspansja i rozrost polskości — to nie jest równoznaczne z mnożeniem i stwarzaniem w ramach Państwa Polskiego jego przeciwników i wrogów tam, gdzie trzeba stwarzać sojuszników i wiernych obywateli. Realnie pojęte dobro Rzeczypospolitej każe nam wiązać z Polskim Państwem budzące się świadomości narodowe, tak, by je można było zapisać na plus w tej rozgrywce ze wschodem, która stanowi treść dziejów Rzeczypospolitej. I ten pogląd na sprawę naszych mniejszości, zamieszkujących wschodnie ziemie Rzeczypospolitej, jest istotnie polski, jest oparty na najlepszych wzorach historii i najpiękniejszych tradycjach, które wiodły nas do zwycięstwa i do potęgi.

Polska polityka państwowa ma rozległe możliwości wiązania ludności ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej z Rzeczpospolitą i to w sposób najbardziej istotny i najbardziej trwały.

Polityka gospodarcza, inwestycyjna, oświatowa, wyznaniowa może kierować ich narastającą świadomość narodową ku tym formom, które mieszczą się w granicach naszej państwowości. To zależy przede wszystkim od nas. Nie tyle od nich, ile właśnie od nas.

Jesteśmy z tym życiem na naszych Kresach Wschodnich od Dzisny aż po Zbrucz związani, choć w wielu wypadkach to życie nie jest polskie. Czujemy jego bliskość, czujemy jakiś chwytający nas za serce sentyment, poczucie braterstwa, narastającej przez wieki wspólności. Czujemy dyktowaną nam głosem instyktu zapowiedź wspólnych losów, wspólnych walk i wspólnych zmagań, które nas czekają, a które wizja przyszłej Polski każe nam ubierać w barwy zwycięstw i chwały. Czujemy zdrowym instynktem, że oto razem mamy budować w wielkim wysiłku ducha fundamenty pod olbrzymie dzieło, które zapewni nam wpływ na bieg rzeczy i poza naszą granicę wschodnią.

Ale dlatego właśnie trzeba ponad hałas krótkowiecznych frazesów i zawołań podnieść głos wskazujący dalsze plany i trudniejsze do wykonania zadania, ale wtedy trzeba sobie powiedzieć, że jeżeli likwiduje się szyldy ukraińskie lub się zabrania śpiewania na audycjach radiowych pieśni białoruskich, że jeżeli za zbrodnię stanu niemal uważa się sprawy dopuszczenia Ukraińców do posad państwowych, to się tym w żadnym razie nie służy mocarstwowym aspiracjom Państwa Polskiego i ludzie, którzy to czynią muszą być odsunięci od odgrywania znaczniejszej roli w aparacie państwowym.

A teraz sprawa druga. Na całym świecie, a więc i w Polsce, coraz bardziej decydującą rolę zaczyna odgrywać zagadnienie organizowania wielkich ruchów masowych. Czyż można sobie wyobrazić, że osiągnięcie celów, wyrastających poza ramy bieżącego dnia, da się osiągnąć przy całkowitej bierności mas, wbrew ich woli, lub choćby tylko wbrew ich nastrojom.

Cechą znamienną współczesnego życia państw europejskich jest właśnie to, że do walki o losy i przyszłość, o formy strukturalne tych państw wciągane są szerokie masy obywateli, w których pobudza się i urabia świadomość ich roli i ambicję czynnej postawy w budowaniu potęgi Państwa.

Czyżby w Polsce postawa czynna mas w stosunku do Państwa wyrażała się jedynie w służbie wojskowej i w płaceniu podatków?

Dlatego chcemy, by Rząd miał nie tylko program polityczny i gospodarczy, ale by miał i program społeczny. Albowiem drugim charakterystycznym momentem rzeczywistości jest zaostrzenie problemów społecznych i ich coraz poważniejsze napięcie, nie tylko u nas, ale i na całym świecie.

Sprawy przebudowy społecznej w Polsce muszą być załatwiane za cenę największych i długotrwałych ofiar ze strony całego społeczeństwa, a zwłaszcza ze strony społeczeństwa posiadającego dobra materialne. Naturalną linią podziału, którą widzę przebiegającą poprzez rzeczywistość polską, jest linia podziału na zwolenników i przeciwników tego lub innego, mniej lub więcej radykalnego programu społecznego.

Wyplenić psychosferę rosyjskości na Ziemiach Wschodnich

Ciężki obowiązek publicysty polega nieraz na alarmowaniu opinii publicznej informacjami nie zdobytymi z tajemnic urzędowego biurka, ale pochodzącymi z bezpośredniego, „od urodzenia” żywego kontaktu z danym zagadnieniem.

Zwłaszcza gdy „alarmy” te pochodzą z terenu autochtonicznego, posiadającego tę właściwość, że częstokroć istotne wczucie się w atmosferę i orientowanie się w sytuacji zawdzięczać należy „tutejszej” zdolności do absorbcji nastrojów, niedostrzegalnych dla oka nieraz bardzo czujnej i doskonale orientującej się „władzy”.

Spełniając ten zaszczytny obowiązek, pragnąłbym zwrócić baczną uwagę na właściwe orientowanie się, na czym polega u nas niebezpieczeństwo, to niebezpieczeństwo, które każe naszym sąsiadom odgradzać się od nas wałem sztucznej pustyni, jako jeszcze jeden z etapów usuwania wszystkiego co polskie i zastępowania go kompleksem rosyjskości, bądź to w formie „Sowieckiej Białorusi”, bądź też „Sowieckiej Ukrainy”.

Niebezieczeństwo to polega na tym, że zaszczepiony przez „uriadników”, żandarmów, policmajstrów i rosyjskich popów

„istinno moskiewskij" sposób bycia, konstrukcja prawno-publiczna, osiągania materialnych prerogatyw z przynależności do prawosławia, *grawitacja ku olbrzymim obszarom rosyjskim dla szukania łatwiejszego zarobkowania*, wytworzyła tę psychosferę rosyjskości wśród ludności miejscowej, która identyfikując przynależność wyznaniową z narodowością operuje dziś jeszcze pojęciami fabrykowanymi przez okupantów moskiewskich, a podtrzymywanymi przez propagandę wywrotową.

Tragedię ziem wschodnich stanowi fakt, że cały szereg zjawisk politycznych pozwala na dalsze trwanie kompleksu rosyjskości, sztucznie zaszczepionego, który szukając podpory w języku używanym przez ostoję rosyjskości, cerkiew prawosławną, śni sny o złączeniu dzielnic wschodnich z „Matuszką Rassieją". A że kompleks rosyjskości — czy to carskiej czy sowieckiej, na północ od środkowego Wołynia — przez ludność nie jest dokładnie rozróżniany, że magiczne słowo „Rassieja" mami całokształtem przedwojennych sposobów bycia, innego ładu, mniejszych podatków, spokoju politycznego, większej ilości posiadanej ziemi, więc gdyby tak dzisiaj na „biełom konie" z orszakiem żandarmów czy też czekistów, biały czy czerwony car zstąpił na ziemie kresowe, jak haszyszem upojeni, nie orientujący się w sytuacji, niektórzy z tych „russkich, biełorusskich itd." upadliby na kolana, by błogosławić powrót „dawnych" czasów.

Oczywiście ten stan rzeczy jest wynikiem znakomicie organizowanej propagandy moskiewszczyzny na przestrzeni Murawiew Wieszatiel - Stalin, celem ustalenia swych wpływów na tym pomoście przegradzającym azjatycką mentalność Eurazji od chrześcijańskiej cywilizacji łacińskiej kultury Zachodu.

Po rozpoznaniu istnienia tej psychosfery rosyjskości na terenach ziem wschodnich, zorientować się musimy w tym, co może przywrócić historyczny stan rzeczy chrześcijańskiego i zachodniego włodarstwa na tych obszarach.

Jedynym wyjściem z impasu niereagowania na trwałość tej trudno uchwytnej psychosfery jest uaktywnienie tych metod, którymi posługiwała się polityczna polska myśl kresowa, kiedy w początkowej fazie organizowania na tych terenach przedmurza chrześcijaństwa, zrealizowała z najwyższym poświęceniem zdecydowane gruntowanie zdobyczy cywilizacji i kultury zachodniej.

Nie poruszając tu obszerniej zagadnień natury politycznej i narodowościowej, gdzie wiele koncepcji znalazłoby uzasadnienie stworzenia tzw. buforów w asekurowaniu się od bezpośredniego sąsiedztwa z kolosem rosyjskim, ustalić musimy przede wszystkim, że wszelki ewent. konflikt, nie byłby konfliktem terenowym, ale stanowiłby walkę kultury i cywilizacji zachodniej z moskiewską psychosferą zdobywczego imperializmu nihilistycznego „kultury" rosyjskiej.

Wychodząc z tego założenia, zdecydowanie powinniśmy wytoczyć walkę kresowej psychosferze moskiewskiej, pamiętając, że nowe pokolenie dopiero narasta i obecnie raczej „przytłumione" jest przez jawnych i tajnych „pokłonników Rassiei".

Dlatego też państwowość polska, tolerancyjna, owiana duchem tradycyjnej współpracy między mniejszościami narodowymi, zawierającymi jednak na Kresach bardzo duży procent wynarodowionych Polaków (przymusowe prawosławie!) a większością czysto polską i katolicką musi dla obrony państwowości, przed przystąpieniem do organizowania zagadnień narodowościowych, żelazem wypalić wszelkie wpływy rosyjskie, zdecydowanie wrogie, imperialistycznie — zaborczo nastrojone na oderwanie tych ziem dla powiększenia imperium rosyjskiego.

Wtedy dopiero, kiedy wśród mniejszości narodowych zniknie moskiewski nalot, może tu nastąpić rzetelna, oparta na zaufaniu definitywna zmiana w układzie stosunków narodowościowych.

I dlatego rządy o charakterze „gubernialnym" winny ustąpić raczej kierunkowi oparcia się o akcję społeczną tych autochtonów polskich, którzy rozumiejąc niszczycielską siłę psychosfery rosyjskości, będą się mogli realnie przyczynić do oczyszczenia nieznośnej nieraz atmosfery.

Wzorem właśnie polityki Jagiellonów i Batorego, opierając się na konieczności bezlitosnego wytępienia bakcyli moskiewszczyzny, która nadając miejscowej psychice w dzisiejszych czasach niczym nie wytłumaczone piętno, stać się winna głośnym memento ze zbliżającą się chwilą rychłego wygasania paktów o nieagresji.

St. P.

M. Dańko
Genewa

Kryzys systemu teroru moskiewskiego

Ci, którzy oczekiwali jakiejś amnestii od „najdemokratyczniejszego w świecie parlamentu", musieli gorzko się rozczarować. Możnowładcy kremlowscy wiedzą doskonale, że między Moskwą a narodami uciemiężonymi jakakolwiek zgoda jest niemożliwa, więc wszelką amnestię uważają za zbędną, a nawet niebezpieczną. Od samego początku utworzenia władzy bolszewickiej teror był główną, a właściwie jedyną podstawą panowania moskiewskiego na obconarodowych ziemiach starej Rosji. Wszelka próba wytworzenia jakiejś innej podstawy dla współżycia narodów w granicach ZSSR zawsze się kończyły całkowitym niepowodzeniem. Krótki okres NEP-u skończył się, jak wiadomo, masowymi procesami politycznymi na Ukrainie i okrutnym uciskiem gospodarki „wojującego komunizmu" oraz doprowadził do brutalnej, nagłej kolektywizacji rolnictwa. Ową przymusową kolektywizację można było przeprowadzić jedynie środkami najstraszniejszego teroru. Lecz i po przeprowadzeniu kolektywizacji, teror pozostał nieodzownym środkiem rządów bolszewickich.

Uprzemysłowienie i zmechanizowanie gospodarki ZSSR nie może się pozbyć teroru dlatego, że terorem to zostało zbudowane i upadłoby niezwłocznie, gdyby tę podstawę stąd usunięto. Ta gospodarka stworzona całkowicie na usługi nadmiernie zmilitaryzowanemu imperializmowi moskiewskiemu, jest tak dalece nieproduktywna, iż nie może wyżywić przyro-

stu naturalnego ludności. Zatem wszyscy ci, których zastępują maszyny, automatycznie stają się ofiarami teroru moskiewskiego — muszą iść na zesłanie, do obozów pracy przymusowej, do więzień, lub po prostu „pod ściankę". Rozwój teroru pod władzą Moskwy jest o tyle naturalnym następstwem mechanizacji gospodarstwa, jak uprzemysłowienie innych państw jest podstawą dobrobytu ich ludności. Nie będzie paradoksem twierdzenie, że wzrost liczby ofiar teroru moskiewskiego jest w stosunku wprost proporcjonalnym do wzrostu liczby traktorów i innych maszyn rolniczych i przemysłowych. To „prawo życiowe" teroru moskiewskiego niektórzy biurokraci sowieccy całkiem słusznie próbują wyrazić w liczbach ścisłych i zawiadamiają odpowiednie władze, że przeznaczyli do likwidacji 15, 20 czy nawet 30 procent podległych im funkcjonariuszy, robotników czy kołchozników. Przeciwko temu władza moskiewska w zasadzie nie protestuje, tylko żąda nie ślepego i nie nieusystematyzowanego usuwania zbędnego odsetka ludności, lecz utylizacji demograficznego „prawa teroru" w kierunku odpowiedniej selekcji narodowo-politycznej, oszczędzania lepszych, z moskiewskiego punktu widzenia, jednostek, tzn. wierniejszych sług Moskwy na ziemiach narodów uciemiężonych.

Lecz wykonanie tych żądań Moskwy jest znacznie trudniejsze, niż to na pierwszy rzut oka może się wydawać. Im bardziej teror się rozwija, tym bardziej wzrastają chęci u wszystkich i u każdego uchronienia się przed terorem. Prasa sowiecka pełna jest skarg, iż wykrycie tzw. trockistów, szpiegów faszystowskich, petlurowców i innych nacjonalistów burżuazyjnych jest bardzo trudne, bo udają oni stoprocentowych komunistów i patriotów sowieckich. Skargi te w dużej mierze są słuszne. Jak Kreml, pomimo niesamowitej centralizacji aparatu partyjnego i sowieckiego, musi polegać na swych satrapach w poszczególnych republikach i okręgach narodowościowych, tak samo i owi satrapi muszą się opierać na niższych sowieckich i partyjnych organach lokalnych; a biurokracji niższej, specjalnie w republikach narodowościowych, często bezpieczniej jest trzymać z ludnością przeciwko władzy wyższej, albo przynajmniej lawirować między ludnością a instytucjami wyższymi. Masowość teroru, tajność rozpraw i przyciągnięcie szerszych warstw ludności do „walki z wrogami narodu", dały też w ręce tej ludności broń w walce z terorem moskiewskim. „Wrogowie z biletami partyjnymi", zakonspirowani jako stuprocentowi komuniści, wydają się czasem bardziej zdolnymi agentami niż sami starzy czekiści. A niesłuszne ukaranie ajentów moskiewskich demoralizuje innych i przekonuje, że lepiej być „dworusznikiem" (dwulicowym), tzn. służyć na dwie strony: i Moskwie, i organizacjom miejscowym.

Nie będzie przesadą twierdzenie, że rozwój teroru jest proporcjonalny do jego aktywności i celowości. Częste „likwidowanie" większych i mniejszych dostojników sowieckich jest właściwie najlepszym dowodem tego, że drogą najgorszego teroru nie mogli oni osiągnąć tego, czego od nich żądał rząd moskiewski. Niesamowity rozwój teroru w roku ubiegłym, zwłaszcza przed samymi wyborami, postąpił tak daleko, iż właściwie nikt się nie czuje zabezpieczonym przed nim.

„Okres reformy", zapoczątkowany „najdemokratyczniejszym w świecie parlamentem", nie mógł, oczywiście, pominąć i organów teroru moskiewskiego. Lecz przede wszystkim Piłaci kremlowscy uważali za potrzebne umyć zakrwawione ręce przed nowym „parlamentem" i urządzili haniebną i śmieszną komedię złożenia winy za wszystkie „pomyłki" teroru rządowego na barki miejscowych urzędów i urzędników. Plenum CK Partii Komunistycznej ogłosiło obszerny manifest przeciwko kierownikom partii i bolszewikom „bezpartyjnym", którzy bez dokładnego zbadania „paczkami" wykluczali członków z partii oraz zwalniali z pracy funkcjonariuszów i robotników, nie dowiódłszy i nie sprawdziwszy ich winy. Autorzy tego manifestu ostro występują przeciwko plotkom i nieugruntowanym oskarżeniom i grożą ciężkimi karami tym kierownikom partii i instytucyj sowieckich, którzy usiłują zabezpieczyć swe stanowisko czy nawet zrobić karierę wierząc każdemu donosowi czy z góry wyznaczając odsetek do „zlikwidowania".

Nie jest, oczywiście, wypadkiem, że przykłady najbardziej niesamowitego teroru moskiewskiego przytacza ten ukaz, a za nim i cała prasa sowiecka, z życia Ukrainy i innych ziem obconarodowych w ZSSR. Np. „Izwiestija" z dn. 27.I r. b. pisze: „Na czołowych posadach w komisariacie oświaty na Ukrainie znajduje się wiele osób, które nie chcą uznać swych błędów nawet w wypadkach najniewątpliwszych. Kierownik kadrów szkół średnich, Kozłow, sam się przyznaje, że w jego szufladach leży ponad 500 skarg niesłusznie zwolnionych osób... Pewną nauczycielkę zwolniono jedynie dlatego, że mąż kuzynki jej matki został „wykryty" jako „wróg narodu". Kierownik rejonu czernihowskiego, Giermanowicz, doniósł Komisariatowi, że zwolnił on 40 nauczycieli, przeciwko którym wpłynęły donosy oraz że w ogóle zamierza zwolnić 20% całego podległego mu personelu nauczycielskiego. Nie brak i zawiadomień, które dowodzą, że urzędy miejscowe bronią się na swój sposób. Te same „Izwestija" gorzko się skarżą, że „przedpokoje wszystkich wydziałów Komisariatu oświaty pełne są nauczycieli, domagających się oczyszczenia z zarzutów, lecz obieżyświaty i szachraje, od których szkoła sowiecka się uwolniła, nie potrzebują czekać. Kierownik kadr Kożema dał pracę 17 białogwardzistom, petlurowcom i nacjonalistom burżuazyjnym, których niedawno wykryto w rejonie Browary..." Kto i kogo zwalniał czy likwidował — czy petlurowcy agentów moskiewskich, czy odwrotnie — z doniesień prasy sowieckiej trudno się dowiedzieć, jedynie jest rzeczą pewną, że „czystka" w urzędach przed zwołaniem Rady Najwyższej przybrała niesamowite rozmiary i formy. Tylko w jednym rejonie Zmijewskim na Charkowszczyźnie w październiku i listopadzie r. ub. zwolniono 36 nauczycieli a 42 przeznaczono do zwolnienia. Były sekretarz Ukraińskiej Partii Komunistycznej w Kijowie, Kudriawcew, zapytywał wprost komunistów, występujących na zebraniach komunistycznych, czy sporządzili oni na kogokolwiek doniesienie. Wskutek tego połowa członków wszystkich miejskich organizacyj Kijowa znalazła się w stanie oskarżenia. Na naradzie sekretarzy rejonowych w Charkowszczyźnie okazało się, że sekretarze nawet nie wiedzieli, ile próśb o wytłumaczenie się leży u każdego z nich... Biuro Okręgowe Donieccczyzny omówienie tych apelacyj postawiło na 55 miejscu w porządku dziennym.

Co do tego, że teror, wskutek powszechnych oskarżeń, stał się bronią obosieczną między władzą okupacyjną a organizacjami miejscowymi — nie ma żadnych wątpliwości. Same „Izwiestija" z dn. 27.I.38 m. in. piszą: „Bandyci faszystowscy i wrogowie narodu używają plotki, jako zatrutej broni przeciwko komunistom i bezpartyjnym. W ten sposób usiłują zniszczyć kadry partyjne i zasiać nieufność między partią i rządem z jednej, a ludnością z drugiej strony". Zjawisko to nie jest zresztą nowe. Jeszcze przed dwoma laty satrapa moskiewski na Ukrainie, Postyszew, uskarżał się, że petlurowcy nie tylko mordują, podpalają i kaleczą jego selkorów i robkorów, lecz i czynią na nich fałszywe doniesienia. Łzy krokodyle, które „Izwiestija" wylewają nad ofiarami wrogich plotek, dowodzą jaskrawo, że jedyna broń rządu moskiewskiego na ziemiach okupowanych — teror — nie osiąga celu, że ludność i przeciwko niej znajduje czynne środki obrony.

Kryzys systemu teroru moskiewskiego na ziemiach narodów uciemiężonych nie ulega wątpliwości i wysiłki rządu moskiewskiego w kierunku zwalczenia tego kryzysu nie mają widoków na powodzenie. Żądania CK Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej i prasy sowieckiej, ażeby „błędy zostały naprawione możliwie jak najprędzej”, ażeby apelacje zostały przejrzane w najbliższym czasie i niewinnie oskarżeni zostali przyjęci do partii i do ich pracy zawodowej — łatwiej jest stawiać niż je wykonać. Pomijając już to, że wiele ofiar teroru na przestrzeni lat ostatnich zginęło od kul „pod ścianką” lub z wycieńczenia w obozach pracy przymusowej, a wśród nich było prawdopodobnie niemało i wiernych sług Moskwy — pozostaje sprawą otwartą, kto ma naprawiać nowe błędy teroru moskiewskiego? Oczywiście, w mniejszym czy większym stopniu te same organa partyjne i sowieckie, które te „błędy” popełniły i starają się wszelkimi sposobami, aby te błędy nie zostały wykryte. Cała rozpoczęta obecnie akcja przeglądu działalności władzy miejscowej jest właściwie nowym pochodem teroru moskiewskiego przeciwko miejscowym terorystom biurokratycznym; w rzeczywistości sprowadza się ona do tego, że jedne ofiary będą zastąpione drugimi, wskutek nowej ostrej walki między Kremlem a miejscowymi urzędami i organizacjami w republikach obconarodowych. Przy tym nowe „błędy” wcale nie są wykluczone — będą one i po stronie moskiewskiej, i po stronie narodów obcych. Kryzys systemu teroru moskiewskiego stale będzie się pogłębiać. A oprócz teroru — Moskwa nie zna nic.

Proszony obiad

Idy ja sobi po ulicy i myśli taki myśleni: Czwarta godzina, to trzeba mnie zajść dzie i zjeść obiad. Ot, psiakość! Póki ja byłem młody i w Kijowi mieszkałem, to mnie było wszystko jedno, ży ja stołui si po garkuchniach; a teraz, jak lata moi już nie te, to mnie to nieprzyjemni. A nieprzyjemni mnie to i dla serca, ży ja znaczy si taki samotny, i dla żołądka, ży znaczy si wołowy łój niestrawny, a masła oni szelmy w stołówkach nie dajo.

Jak raz kiedy naszedł na mnie ten sam pesymizm, patrzy si ja — coż to jedzi taksówko?! Dalibóg, jak niby to Tadzio Ficowski, tylko fizjonomia starsza niż była w Kijowi. On czy nie on?

A ten raptem popatrzył si na mnie, zatrzymui taksówki i krzyczy:

— Ty czy nie ty?

Ja i odpowiadam jemu zupełni szczerzy: — Ja.

— Nu dobrzy, mówi on, ży „ja”. Ale czy Stasio Lipiński?

— Jakże nie Stasio, żeli to ja sam i jestem!

Wyskoczył on z taksówki i dawaj my całować si, aż jakaś sobaczka, co tam biegła, zatrzymała si, patrzy na nas i myśli: „Powariowali oni, czy co?”

— To ty znaczy si w Warszawi jesteś? — pyta si mnie Tadzio.

— A dzież mnie być, żeli ja tutaj na stałe mieszkam?

— Nu, świniaż ty a nie człowiek w takim razi! Tyż masz oczy; czemuż ty nie zaglądnąłeś do telefonicznyj książki i adres mój znalazłszy nie przyszłeś do mnie?

— Kochany Tadzio, mówi ja jemu, a diabliż ciebie wiedzieli, czy ty, ożeniwszy si i dzieci mając, zechcesz mnie widzieć?

— Aj — aj — aj! Mówi on, ot świński gadani! Nu ali mniejsza z tym. Ty obiad już jadłeś?

— Nie, mówi ja jemu, jak raz szłem na obiad.

— No to doskonali, jedź ze mno do mnie.

— Bardzo ja tobi dziękui, kochany Tadzio, że ty do mnie taki serdeczny. Ali rzecz w tym, ży kościum na mnie trochi potarty, to twojij żoni moży być nieprzyjemni.

— Po pierwszy, mówi on, żona u mnie nie taka kobieta, żeby ona za kościum ludzi oceniała, a po drugi ni ma jej, bo ona z dziećmi pojechała na wieś do swoich rodziców.

— Ali jakży ja będy twojo służby fatygować?

— Służby u mnie cztery osoby, cha, cha! śmiei si Tadzio i pokazui na swoi dwie ręcy i dwie nogi.

No dobrzy. Pojechali my do niego. Patrzy si ja — ehe! mieszkani u niego rozkoszny: kilka pokoi, klozet, wanna, kuchnia; w stołowym na kuszetcy kot śpi. I mówi do mnie Tadzio taki słowa:

— A coż my z tobo jeść będziemy? Ty sosiski jisz?

— Nu, kochany Tadzio, mówi ja jemu, jakży ja mogi sosisek nie jeść? Chibaż ja z Tworek uciekłem, czy co?

Taszczy on mnie do swojij kuchni, wrzucił do gorącyj wody cztery pary sosisek i mówi:

— Nu a jakoż juszki ja tobi nagotui? Bo rzecz w tym, ży ja, prawdy tobi powiedziałszy, tylko jedno zupy umiem nagotować: manny kaszki. To ty jo będziesz jeść?

— Kochany Tadzio, żeli ty mnie tak po przyjacielsku pytasz, to ja tobi prawdy powiem, ży ja tyj mannyj kaszki nie chciałbym jeść, a niech jo psy jedzo. Ali żeli u ciebi jest wermiszel i maggi, to ja tobi sam zgotui taki rosół z makaronem, ży ty nigdy takiego nie jadłeś.

— Doskonali, mówi Tadzio, jak raz żona zostawiła wermiszel ot tu w kredensi. Na, gotuj, a ja przygotowi kwaśnyj kapusty z cukrym i sojo.

Gotui ja ten rosół, a potem Tadzio mówi:

— Wiesz ty co? Ty patrzaj si na te sosiski, żeby oni nie popękali, a ja pobiegny i przyniosy trochi monopolki, bo żona nie lubi, żeby ona była u nas w domu, ali dla takij okazji to trzeba konieczni.

— To ty, kochany Tadzio, zupełni sprawiedliwi powiedziałeś, mówi ja jemu.

Nu dobrzy. Przyniósł litrowo buteleczki i siedli my do obiadu. Tadzio nalał po kieliszku i mówi:

— Do widzenia z tobo!

— Do widzenia.

I wypili my po kieliszku, po drugim i jeszcze troszki. Zjedli my ten obiad (sosiski tak — i trochi popękali!) potem jeszcze troszki wypili, wiśniowego syropu dodawszy. A nareszci siedli my naprzeciwko siebie za tym stołem, oparli głowy na rękach i patrzymy na siebi.

— Ot, mówi Tadzio, dożyli my z tobo takich lat! Patrzy si ja na ciebie, kochany Stasio, co z tobo zrobiło si! Nigdy ty, kochany Stasio, bardzo ładny nie byłeś, ali teraz wprost obrzydliwi spojrzeć. Morda jakaś krzywa, wąsy wiszo na dół, włosy na tobi siwy — czort wi co takiego!

Rozczuliłem si i ja, i mówi do niego:

— Twoja prawda, kochany Tadzio! Toż ty i sam więcyj teraz na diabła podobny niż na człowieka! A wszystko to zrobił czas, żeby jemu z piekła nie wyleźć!

Rozpłakali si my rzewnymi łzami, ali raptem Tadzio uspokoił si i mówi taki słowa:

— A swojo drogo czegoż nam płakać? Chibaż od tego wróci si młodość, czy co? Ot ty mnie lepij rozpowiedz o sobie, co u ciebi słychać.

— A cóż u mnie słuchać! — mówi ja jemu. Kulturo zajmui si, zdrowi moi chwała Bogu dobry, ot tylko w lewej nodzy czui rumatyzm.

Ucieszył si Tadzio okropnie i krzyczy:

— Rumatyzm? Toż ja ciebi w jednyj chwili wyleczy.

— Kochany Tadzio, ja ciebi bardzo szanui, ali ty takich słów nie mów. żeli Fójcik, któren jest aptekarz i ma spirytus na mrówkach nastawiony, mnie nie wyleczył, to jakże ty?

— A ja na twego Fójcika i na te mrówki napluć mogi. To wszystko materialistyczny pojmowani dziejów. A ja ciebi wyleczy psychicznym analizem — Frejdem znaczy si.

— A któż on taki ten Frejd?

— Długo byłoby tłumaczyć. A ty ot rozpowiedz mnie swoi sny, to ja od razu wyjmy kompleks z twojij psychologii.

Zamyślałem si ja i mówi:

— Dzisiaj mnie nic nie śniło si i wczoraj takży nic. A pozawczoraj śniło si mnie,ży ja zimowo poro idy w Kijowi Nesterowsko ulico na Podwalno. A ży ulica okropni stroma, to co ja troszki wdrapi si, zaraz nazad z powrotem wali si na sam dół.

— A wisz ty, co to znaczy? mówi Tadzio. I objaśnił mnie bardzo akuratni. Ja i mówi jemu:

— Nu, kochany Tadzio, widzy ja, ży po tym alkoholu trochi niezdrów, dlaczego taki świński myśli tobi i przychodzo. To ty trochi połóż si na łóżku i zaśnij, a ja ot tutaj położy si na tyj kuszetcy, żeli można kota zrucić.

— Doskonali, mówi Tadzio, tylko kota to ja sam zrzucy. Charakteru on złego i jak tylko kto cudzy do niego dotrąci si, to on jego zaraz swojo łapo rozdrapui. Świnia a nie kot. Siedzi w nim kompleks wyższości nad myszami, dlatego tak postępui. Ja bym jego dawno powiesił, żeliby nie to, ży dzieci kochajo jego jak ridnoho bat'ka.

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.

O statystyce prof. E. Romera

Wiele szumu narobiła w swoim czasie publikacja profesora E. Romera p. t. „Z biosocjologii Rzeczypospolitej Polskiej" (Lwów, 1937 nakł. „Zarzewia"). Badania demograficzne geografa nad Ziemią Czerwieńską w ogólnym wniosku stwierdziały cofanie się polskości na tych terenach, wyrażające się przede wszystkim 1) w mniejszym przyroście ludności rzymsko-katolickiej, tj. polskiej, w porównaniu z grecko-katolicką, czyli na ogół rusko-ukraińską, 2) w emigrowaniu znacznego procentu przyrostu naturalnego rzymsko-katolików z Ziemi Czerwieńskiej do innych dzielnic Rzplitej, lub też za granicę. Stwierdzenie tych faktów doprowadziło profesora Romera do bardzo pesymistycznych wniosków:

„W takim bio- i kulturalno-socjalnym stanie najcięższej choroby narodu polskiego, o jakiejkolwiek bądź poprawie, w którejkolwiek bądź dziedzinie, mowy być nie może."

Z tego wynikło paniczne wołanie autora pod adresem wszystkich Polaków:

„Zdobądźcie się na męstwo rozniecenia w narodzie zarzewia woli zawrócenia z drogi, wiodącej go w zawrotnym pędzie do... Grodna".

Przerażony profesor, znany geograf i etnograf wygłaszał odczyty, inicjował akcję. Powstał znany rwetes lwowski. Defetyzm ogarnął wszystkich patriotycznych dmowszczyków upoliturowanych na różne odcienie. Do akcji prof. Romera dołączyli się znani profesorowie St. Głąbiński i St. Grabski. Prasa bezkrytycznie uderzyła na alarm. W przerażeniu zaczęto krzyczeć: „Precz z normalizacją"! Zupełnie niedwuznacznie szemrano na „Warszawę" za zainicjowanie „kursu normalizacyjnego z Ukraińcami".

I oto pękła bomba! Znalazł się spokojny i rzeczowy badacz z kół tegoż „Zarzewia" lwowskiego, dyr. Stanisław Sasorski, który głębiej zainteresował się panikierskimi wywodami naukowymi prof. dra E. Romera i doszedł do rewelacyjnych wniosków, że wywody profesora Romera, dyrektora uniwersyteckiego Instytutu Geograficznego, są błędne, a wnioski, które wyprowadził ze swych badań prof. Romer — wręcz fałszywe. Wywody swe dyr. St. Sasorski opublikował w miesięczniku „Drogi Polski" (Nr 1, 1938 tytuł pracy: „Zagadnienie przyrostu ludności ziem połudn.-wschodnich Rzplitej Polskiej").

„Gazeta Polska" (11.II.38) poruszając tę sprawę w artykule wstępnym p. t. „Dwie analizy statystyczne" pisze:

„Dyr. Sasorski nie zajmuje się politycznym tłem i politycznymi wnioskami, które prof. Romer wysuwa ze swych badań statystycznych. Nie uważa bowiem — całkowicie słusznie — aby istniał związek między problemem ludnościowym, właściwym tematem pracy prof. Romera a kierunkiem polityki danego rządu, stosunkiem do O. Z. N., postulatem... odbudowy parlamentaryzmu itd. Stwierdza tylko, że wobec braku związku przyczynowego między siłą rozrodczą ludności a kierunkiem polityki rządowej — „cała konstrukcja teoretyczna pracy (prof. Romera) jest w założeniu błędna, że nie znajduje oparcia w stosunkach rzeczywistych, ani w Polsce, ani w innych państwach w teraźniejszości lub przeszłości".

Na czym natomiast polega błąd prof. Romera w jego pracach statystycznych? Błąd metodyczny polega przede wszystkim na oparciu się o zbyt krótki, czteroletni, okres obserwacji, oraz na posługiwaniu się samymi wskaźnikami, które nie dają należytego pojęcia o sytuacji demograficznej poszczególnych grup ludności. Cyfry, dotyczące ruchu naturalnego ludności, ulegają dość dużym wahaniom z roku na rok i czteroletni okres obserwacji jest zbyt krótki, jako podstawa do wyprowadzania wniosków o stanie niektórych zjawisk demograficznych, zwłaszcza w tak szczegółowym ujęciu terytorialnym, jak u prof. Romera, a cóż dopiero o ich tendencjach rozwojowych.

Za podstawę dla swoich obliczeń, porównujących stopy urodzeń ludności grecko-katolickiej w ciągu dwóch lat, przyjął prof. Romer lata 1927 i 1930. Rzeczywiście, rok 1927 (tak, jak i r. 1926) wykazuje dla ludności grecko-katolickiej, podobnie zresztą jak i dla całej Polski, bardzo silne załamanie się ilości urodzeń, podczas, gdy w r. 1930 wykazuje naodwrót przejściowy wzrost. Zrozumiałe jest przeto, że zestawienie przez prof. Romera tych dwóch lat, stwarza dla ludności grecko-katolickiej pozory szybkiego wzrostu tej ludności, jednak już w następnych latach wystąpił ponownie spadek urodzeń i to w znacznie przyśpieszonym tempie. P. Sasorski

mianowicie wziął pod uwagę dane, dotyczące urodzeń ludności grecko-katolickiej w Polsce w latach 1925 — 1936 i otrzymał — rzecz prosta — obraz pełniejszy i lepszy, oddalający tendencje rozwojowe. Wynika z tego obrazu, że spadek ilości urodzeń ludności gr.-kat., (18.5 proc.), był większy, aniżeli spadek ogólnej ilości urodzeń w Polsce (12,1 proc.). Wskaźnik przyrostu greko katolików będzie wyższy jedynie w tym wypadku, gdy się przyjmie za podstawę r. 1927, natomiast przy wszystkich innych podstawach wskaźniki dla ludności grecko-katolickiej są wyraźnie niższe. Z porównania cyfr przyrostu naturalnego ludności greckokatolickiej w pierwszych latach powojennych i ostatnich latach z przyrostem rzymsko-katolików, wynika, że przyrost greko-katolików naprzód był wysoki zaś w ostatnich latach, na odwrót, bardzo niski, o 10 — 15 proc., niższy od przyrostu rzymsko-katolików. „Ewolucja przyrostu naturalnego poszczególnych grup wyznaniowych w Państwie polskim — konkluduje p. Sasorski — kształtuje się przeto w zupełnie odmienny sposób, aniżeli to wynika z cyfr uzyskanych metodą, stosowaną przez prof. Romera".

Również i dane prof. Romera, dotyczące ruchu migracyjnego ludności rzymsko-katolickiej ziem poł. wschodnich budzą zastrzeżenia, odpiera też p. Sasorski zarzut Romera, że spis z r. 1931 nie uwzględnił struktury wiekowej, oświatowej, społecznej, zawodowej według wyznań ludności. Przeciwnie, w „Statystyce Polski" wszystkie te zagadnienia zostały uwzględnione, zatem „zarzut prof. Romera polega na jakimś wielkim nieporozumieniu"...

Uwagi swe kończy dyr. Sasorski następująco: „Zabrałem się do analizy wyników pracy prof. Romera w przekonaniu, że nie wolno mi przejść do porządku nad apelem wybitnego badacza i entuzjasty. Zabrałem się do tej pracy z całą sumiennością, na jaką mnie stać przy moim przygotowaniu, uwagi swoje i uzyskane materiały cyfrowe dawałem do kontroli jeszcze innych osób, aby się przekonać, czy nie popełniam jakiegoś błędu, i upewniłem się, że jestem na dobrej drodze. Zdecydowałem się przeto na opublikowanie wyników tej pracy nie dla przyjemności krytyki, gdyż — w tym wypadku — polemika jest dla mnie przykra, ale w poczuciu, że służę prawdzie. Amicus Plato, sed magis amica veritas".

Autor „Gazety Polskiej" (S. M.) od siebie dodaje:

„Sprawa zreferowana wyżej jest bezwątpienia dużej doniosłości. Pod sugestią, jeśli — nie wręcz — pod psychozą cyfr prof. Romera o cofaniu się biologicznym żywiołu polskiego na Ziemi Czerwieńskiej, zaprawioną nadto przez głośnego geografa polskiego skrajnie pesymistycznymi aspektami politycznymi — żyje społeczeństwo małopolskie i w ogóle polskie od roku. Prof. Romer w oparciu o te cyfry rozwinął szeroką i energiczną akcję propagandowo polityczną. Z tych cyfr powstały pewne inicjatywy organizacyjne, na tych cyfrach oparła się określona tendencja polityczna. Tymi cyframi od roku karmiona jest prasa w całej Polsce, która generalizująco wyprowadza z nich wnioski polityczno społeczne. Osobiście, podobnie jak dyr. Sasorski, miałem jako uczestnik zeszłorocznego zjazdu, poważne wątpliwości co do sugestii cyfrowych prof. Romera i dałem im wyraz w „Gazecie Polskiej" (z dn. 18.6 ub. r.). Nastrój powszechny skłaniał się jednak bezkrytycznie pod mroczną kopułę tych cyfr, stał przecież za nimi wysoki autorytet zasłużonego badacza.

Z drugiej strony, cyfry prof. Romera stworzyły również pewne nastroje w społeczeństwie ukraińskim.

Przecież wyniki badań prof. Romera, wykazującego olbrzymi dynamizm biologiczny greko-katolików musiały przyczynić się do organizowania samopoczucia także politycznego w obozie nacjonalizmu ukraińskiego i czyż nie wzmacniały dynamiki politycznych pretensji ekstremistów?...

Dziś cyfry te zostały przez jednego „z bardzo bliskich" (jak sam prof. Romer dyr. Sasorskiego określa) przyjaciół uczonego lwowskiego głęboko podważone, jeśli nie wręcz obalone. Stało się dobrze, bo zawsze jest dobrze, gdy górą jest prawda. Tym lepiej zaś, gdy prawda ta dla nas Polaków — jest korzystna.

Ale czy dojdzie ona rychło — po roku przeciwnej propagandy — do świadomości szerokiego ogółu społeczeństwa?"

Należy jednak uzupełnić wywody „G. P." stwierdzeniem „drobnego", ale nie mniej przykrego dla prof. E. Romera i tych, którzy poddali się defetystycznym nastrojom bezkrytycznie, wierząc wywodom głośnego uczonego faktu, że pierwszym, który stwierdził błędy prof. Romera był... niemniej tendencyjny, doc. dr Wł. Kubijowicz z Krakowa. Na łamach „Diła", tuż po ukazaniu się broszury prof. Romera, dr Kubijowicz wytknął rażące błędy w obliczeniach i fałszywe wnioski, wyrażając przekonanie, że tej miary uczony co prof. Romer nie mógł bezwiednie popełnić takich błędów w obliczeniach i wnioskach. Inaczej mówiąc, zarzucił prof. Romerowi brak dobrej woli. Podobnie wykazali błędy i wytknęli fałszywe wnioski autorowie ukraińscy: senator inż. Julian Pawlikowski i inż. A. Palij.

Sen. Jul. Pawlikowski pisze na ten temat w „Dile" (10.II), art. „Zaczęło się od propagandy idei potęgi moralnej"...

„...Dr E. Romer, jako szef Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Lwowskiego, uważał za możliwe rzucić swój autorytet na szalę gry politycznej, wydając znany memoriał o zagrożeniu stanu polskiego posiadania na terenach naszej Ojczyzny. Memoriał ten, oparty został na nieprawidłowym i niezgodnym z rzeczywistością materiale cyfrowym, *memoriał podpisały 74 polskie organizacje społeczne."*

Tym memoriałem posługiwali się profesorowie St. Grabski i St. Głąbiński w swoich znanych wystąpieniach antyukraińskich.

„Chociaż na podstawie źródłowych danych zarówno ja i prof. dr W. Kubijowicz, jak i inż. Palij stwierdziliśmy niesłuszność publikacji prof. E. Romera w samych podstawach, prof. E. Romer nie uważał za stosowne publicznie odwołać swe błędy, czy chociażby nadmienić o naszych zastrzeżeniach. Broszura prof. E. Romera stanowi do dziś dnia podstawę do myślenia dla wschodnio-halickiego (czy tylko jego?) społeczeństwa polskiego w sprawach ukraińskich. Co więcej, stała się ona kamieniem węgielnym nie tylko treści rezolucyj wieców i zjazdów politycznych oraz narad polskich organizacyj, w tym i organizacyj kombatantów polskich, nie tylko podstawą referatów o „niebezpieczeństwie ukraińskim" w Polsce, które to referaty wygłaszają głośni uczeni i politycy polscy, ale i prowadzi swoją akcję specjalna organizacja — „Sekretariat Porozumienia polskich organizacyj społecznych" z siedzibą we Lwowie".

Tyle sen. Pawlikowski.

Dobrze więc się stało, że znalazł się Polak, który wywody prof. Romera potraktował naukowo, z całą uczciwością. Może to wpłynie na oczyszczenie atmosfery lwowskiej.

Otrzymujących „Biuletyn Polsko-Ukr." z tytułu ich stanowiska społecznego czy oficjalnego, upraszamy o wpłacanie prenumeraty

O. Olżycz

Akwarium

Na mrocznych schodach przystanąć mi trzeba,
by chwilę zajrzeć w bajkową głębinę.
Właśnie promyczek zabłąkał się z nieba
i dno przelotnie rozświetlił bursztynem.

Z zaciekawieniem zapatrzę się bystrym
na blade liście, skorupki ślimacze.
A wtem dziewczynę, idącą z tornistrem
po stromych schodach na górę, zobaczę.

I oto wiem już: lat przeminie szereg,
a ja zachowam, jak gdyby kosztowność,
tej wody bursztyn i w kratkę sweterek —
jednako miłą, śliczną niewymowność...

Smok

Zamek stał wśród piorunowych wstężyc,
całą noc niedobry dręczył sen.
Całą noc okropny srebrny księżyc
błąkał się ponad puszczami hen.

A dziś wiatr jak mewa kwili rzewna,
struną jęczy dumnej skały blok.
I do okna zimna się królewna
jak gołąbka tuli, tężąc wzrok.

Nie ustąpię! Hej, na bój rozpaczny,
by bezgłowo paść pod konia tam!
Siedem łbów posiadam, ja pokraczny,
ale jedno tylko serce mam.

Z ukr. przełożył
Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.

VARIA

Z prasy polskiej

Przykre niedopatrzenie sprawozdawcy. „Jutro Pracy" (13.II) zamieszcza sprawozdanie z wieczoru dyskusyjnego komitetu redakcyjnego „Jutra Pracy", na którym w dniu 7.II. br., na zaproszenie redakcji tego czasopisma, red. W. Bączkowski wygłosił odczyt na temat zagadnienia ukraińskiego. W sprawozdaniu „Jutra Pracy" (art. „Warszawa — Kijów — Moskwa") wkradł się przykry błąd, mianowicie: sprawozdawca włożył w usta prelegenta całe zdanie, którego autor nie wypowiedział.

„Jutro Pracy" pisze mianowicie: „Obecnie warunki polsko ukraińskie nie układają się należycie, normalizacja ich postępuje ociążale głównie *dzięki nielojalnej postawie kleru ukraińskiego*, wytężonej propagandzie sowieckiej i nieskoordynowaniu poczynań administracji".

Stwierdzamy, że podkreślonego wyżej zdania autor referatu red. W. Bączkowski nie użył. O tym natomiast mówił jeden z dyskutantów, a sprawozdawca „Jutra Pracy" przypisał to zdanie omyłkowo prelegentowi, spaczając w ten sposób sens jego wywodów.

Al. Bocheński o antyukraińskich wystąpieniach sejmowych. „Polityka" (10.II) zamieszcza art. Al. Bocheńskiego pod tyt. „Notatki Sejmowe". W ustępach: „Ostafin contra Borkowski" oraz „Sejm contra Szeptycki" autor charakteryzuje ostatnie wystąpienia sejmowe.

O znanym okrzyku posła Ostafina pod adresem b. wojewody lwowskiego p. Piotra Dunin - Borkowskiego, autora artytułu o normalizacji, zamieszczonego na łamach B. P.-U., Al. Bocheński pisze:

„Okrzyk ten ma dwa aspekty. Jeden groteskowy, dla wszystkich, którzy znają woj. Borkowskiego i wiedzą, że jego znajomości lingwinistyczne są o tyle prononsowane w kierunku ukraińskim, o ile na przykład nazwisko posła Ostafina ma źródłosłów polski. Drugi, ważniejszy, dotyczy sensu okrzyku, gdyby jedna jego część była słuszna, i gdybyśmy przyjęli, że ten najgłębszy może z polskich publicystów politycznych mówi płynnie po ukraińsku, tak, jak to mówi wiele ziemian w Ziemi Czerwieńskiej. Otóż trzeba powiedzieć z naciskiem, że próba dyskwalifikacji polityka polskiego samym tylko posądzeniem znajomości języka tej naszej najważniejszej mniejszości słowiańskiej, jest tragicznym obrazem ślepego zaułka, dokąd nasza opinia została doprowadzona wytrwałym ogłupianiem jej przez brukowe pisma nacjonalistyczne".

Nawiązując następnie do głośnego wystąpienia posła Wojciechowskiego przeciwko ks. Metropolicie A. Szeptyckiemu, autor stwierdza:

„Wyrazić musimy przekonanie, że nie orientuje się on (p. Wojciechowski — Red.) w najbardziej nawet zasadniczych elementach politycznych społeczeństwa ukraińskiego, skoro przypisuje rolę antypolską Metropolicie Szeptyckiemu. Rzeczywistość jest wprost przeciwna. Katedra Świętego Jura jest właśnie ogniskiem najbardziej realnej, najbardziej antybolszewickiej, a z drugiej strony antyterorystycznej, a więc i najbardziej pożytecznej dla Państwa Polskiego propagandy".

Wystąpienie posła Wojciechowskiego Al. Bocheński nazywa gaffą i wyskokiem.

Przegląd prasy ukraińskiej

„Unia nie daje im spać". Katolicki tygodnik „Meta" (6.II) w artykule pod powyjszym tytułem omawia sprawę instrukcji św. Kongregacji dla obrządku wschodniego, wydaną do polskich biskupów z dnia 27 maja 1937 r. p. n. „Pro cura pastorali Orientalium".

„Od czasu wydania tej instrukcji minęło 5 miesięcy — i oto dopiero teraz stała się ta sprawa „aktualną" dla prasy polskiej, wywołując powódź alarmów, złości i insynuacyj na jej szpaltach. Właśnie, że „Gazeta Kościelna" z dnia 30 stycznia br. zdecydowała się w końcu podać dokładniejszą treść wspomnianej instrukcji — a na to wszystkie gazety polskie uważały za odpowiednie po swojemu zareagować".

Instrukcja ta nakazuje ordynariuszom obrządku rzymsko-katolickiego (na terenach gdzie jest prowadzona akcja unijna) ustanowić dla spraw unitów generalnych wikariuszy, lub oddzielnych księży — officiales — obrządku wschodniego. W miejscowościach gdzie się znajduje 100 unitów, należy założyć oddzielne parafie obrządku wschodniego. Do czasu ustanowienia odrębnej hierachii obrządku wschodniego na ziemiach wschodnich, unici podlegają jurysdykcji biskupów rzymsko - katolickich. Jednakże biskupi ci nie mogą bez porozumienia ze Stolicą Apostolską niczego zmieniać w obrządku wschodnim lub jego dyscyplinie. *W kazaniach i katechizacji należy używać języka wiernych.*

Ten właśnie przepis wywołał burzę w prasie, która widzi w tym zagrożenie interesów państwowo - narodowych na Kresach Wschodnich.

Organ katolików ukraińskich pisze z tego powodu:

„W ten sposób widzimy, jak akcja unijna w tej strasznie okrojonej i ograniczonej formie, jak ją się prowadzi na ziemiach wschodnich obecnie — nie daje spać polskim szowinistom. A cóż by dopiero było, gdyby akcję unijną postawić w całej szerokości, przy żywym udziale ukraińskiego świata grecko - katolickiego, bez którego wszelka praca unijna na ziemiach ukraińskich z góry jest skazana na wegetację i zamieranie.

Z życia gospodarczego

Działalność przemysłowa spółdzielni R. S. U. K. „Hospodarśko - Kooperatywnyj Czasopys" (13.II. Nr 7) podaje interesujące dane o działalności przemysłowej spółdzielni ukraińskich, zrzeszonych w R. S. U. K.

„Na 3097 spółdzielni, należących z końcem 1936 r. do Rewizyjnego Związku Kooperatyw Ukraińskich we Lwowie było: 595 spółdzielni kredytowych i 2502 towarowych. Między tymi ostatnimi spółdzielniami, niewiele jest takich, które zajmowały się wyłącznie produkcją (25), lub prowadziły jakieś produkcyjne działy, jako poboczną gałąź działalności (104). Jedne z tych przedsiębiorstw miały znaczenie czysto lokalne, inne — rejonowe, a bardzo mało było takich, które były nastawione na zaspokojenie potrzeb szerszego ogółu konsumentów. Jedne z nich przerabiały surowce na rachunek własny, drugie zaś na rachunek i na potrzeby tych, którzy surowce dostarczali — były to głównie młyny, krupiarnie i olejarnie oraz niektóre warsztaty rzemieślnicze. Rodzaj i formy produkcji są bardzo różnorodne. W wielu wypadkach obroty niektórych przedsiębiorstw przemysłowych były bardzo nieznaczne".

Z podanego w organie R. S. U. K. wykazu widzimy istotnie nikły stan spółdzielczego przemysłu ukraińskiego. Na przykład: przemysł metalowy reprezentuje tylko... jedna kuźnia we wsi Dworce koło Żółkwi z obrotem rocznym w 1936 r..... 686 zl. Przemysł chemiczny znowu — dwa warsztaty przetwarzania wosku pszczelarskiego z łącznym obrotem rocznym w 1936 r. — 1.637 zł, fabryka proszku do pieczywa spółdzielni „Płast" z obrotem rocznym 57.875 zł, fabryka mydła „Centrosojuzu" we Lwowie z obrotem rocznym 1.015.525 zł. Ta właśnie fabryka stanowi najpoważniejszą ukraińską przemysłową placówkę spółdzielczą. 25 olejarni spółdzielczych miało obrotu w 1936 r. zaledwie 8.752 zł, 2 kamieniołomy — 344 zł, 5 betoniarni — 15.102 zł, 19 wytwórni dachówek — 50.139 zł, 23 cegielnie — 50.189 zł, 3 koszykarnie — 55.250 zł, 1 pracownia rzeźbiarska — 16.483 zl. Przemysł papierniczy reprezentują tylko 2 spółdzielnie, z których jedna w Hoszowie jest małym warsztacikiem, poważną zaś placówką jest fabryka bibułek i tutek papierosowych „Buduczniść'" w Tarnopolu z obrotem rocznym (1936 r.) — 1.164.361 zł. Przemysł tekstylny reprezentuje spółdzielnia „Kometa" we Lwowie z obrotem rocznym 38.165 zł oraz spółdzielnia jedwabnicza „Szowk" w Samborze z obrotem rocznym 2.186 zł; ponadto 1 kilimiarnia w Kosowie — 14.582 zl obrotu roczne-

go, fabryka nici „Centrosojuzu" — 39.938 zł, 3 trykotarnie — 13.141 zł obrotu.

Spółdzielczość ukraińska posiada 2 garbarnie z 19.721 zł obrotu rocznego, 12 placówek przemysłu odzieżowego z 64.206 zł obrotu rocznego, w tym 4 placówki z obrotem 31.466 zł przypada na bieliźniarstwo i krawiectwo, resztę zaś — 8 placówek i 18.175 zł obrotu na wyrobnictwo utensyliów cerkiewnych.

Przemysł spożywczy liczy razem 23 placówki przemysłowo - spółdzielcze, w tym: 2 młyny z obrotem rocznym 12.518 zł, 3 krupiarnie — 1.624 zł, 8 piekarni z obrotem rocznym 492.826 zł, 3 palarnie cykorii i kawy z obrotem łącznym 415.445, z czego najpoważniejszą placówką jest fabryka „Suspilnyj Promysł" we Lwowie (227.552 zł obrotu), w końcu 7 wędliniarni z obrotem łącznym w 1936 r. 711.600 zł (w tym wędliniarnia „Centrosojuzu" we Lwowie miała obrotu 450.766 zł).

Autor tej interesującej statystyki, I. Fedak, oddzielnie zestawia obroty wyodrębnionego organizacyjnie spółdzielczego mleczarstwa ukraińskiego.

Obroty centrali „Masłosojuzu" w 1936 r. wyniosły 1.402.771 zł, mleczarni rejonowych za masło i ser 7.543.041 zł, mleczarskich oddziałów spółdzielni typu ogólno - wiejskiego — 179.078 zł. Razem więc ukraiński przemysł mleczarski w 1936 r. miał obrotu 9.124.880 zł.

Linia się załamuje. „Kooperatywna Respublika" (luty Nr 2. 1938) w artykule „Czy mamy załamać linię?" omawia sprawę likwidacji ladowych długów członków spółdzielczości ukraińskiej. Organ R. S. U. K. przychodzi do wniosku, że hasło likwidacji tych długów, podjęte w 1932 r., doznało w końcu załamania:

„Czy wytrzymaliśmy rozumnie nakreśloną linię do końca? Niestety! Każdy spostrzega, że linia załamuje się to tu, to tam. Tylko nieznaczny odsetek spółdzielni i to prawie wyłącznie wiejskich, wykonał nakaz R. S. U. K. (około 5% całej ilości spółdzielni dla ogólnego zakupu i zbytu). Inne udzielają kredytu nadal, szczególnie pod koniec zimy i na przednówku. Po żniwach zaś ściąga się tylko część i tak po cichu wracamy z powrotem do radosnej twórczości z czasów dawnych".

Niewłaściwe metody. W tymże zeszycie „Koop. Respubliki" znajdujemy bardzo ostry artykuł przeciwko praktyce Związku Rolniczych i Zarobkowo - Gospodarczych Spółdzielni w Warszawie (art. „Lekarzu — wylecz się sam!"). Nawiązując do braku spoistości tego Związku, błądzenia ideologicznego i stwierdzonych nadużyć b. dyrektora Piaskiewicza, których nie mogła wykryć kontrola atakowanego Związku, organ spółdzielczości ukraińskiej stwierdza:

„Ta organizacja, która nie miała hartu moralnego, aby dopilnować ładu w Związku, który jest pod jej bokiem, terroryzowała i nadal terroryzuje nasze zdrowe mleczarnie na Wołyniu, żądając, aby dostarczały one masło do warszawskiego Związku mleczarskiego. Spółdzielcy z tego Związku, otrzymawszy w prezencie nasze pięknie zagospodarowane mleczarnie rejonowe, jedną po drugiej doprowadzili je do zamknięcia przez władze administracyjne, dlatego, że te mleczarnie nie chciały dawać swych wyrobów do dyspozycji panom Piaskiewiczom!".

Po zamknięciu mleczarni w Kniahininku, przyszła kolej na zamknięcie mleczarni w Żydyczynie, powiatu łuckiego.

„I tej spółdzielni panowie z warszawskiego Związku Rolniczych i Zarobko - Gospodarczych Spółdzielni oświadczyli otwarcie i cynicznie, że palcem nie ruszą w obronie rozwiązanych mleczarni przed władzami administracyjnymi, dopóki te mleczarnie będą dostarczać masło do Masłosojuzu!"

Zjazd kupców i przemysłowców. W dniu 6.II br. odbył się we Lwowie doroczny Zjazd Stowarzyszenia Kupców i Przemysłowców ukraińskich. Prezesem Stowarzyszenia ponownie obrano dyr. Skoplaka. W Zjeździe wzięła udział delegacja ukr. kupców wołyńskich. Delegat wołyński, p. Mikołajski, witając Zjazd skarżył się:

„Ukraińscy kupcy Wołynia idą tą samą drogą co i ich bracia haliccy... Władze administracyjne nie zezwoliły założyć organizacji ukraińskich kupców Wołynia, ani stworzyć filii T-wa Kupców i Przemysłowców (lwowskiego — Red.). Jednakże Wołyń znajdzie drogę i sposoby, aby łączność z Ziemią Halicką utrwalić".

(Cyt.: „Ukraiński Wisty". Nr 28, art. „Walne Zebranie SUK").

Wyniszczyć — wchłonąć — uznać

W żydowskim *„Hajntcie"* ukazał się pod tym tytułem artykuł dra *M. Kleinbauma* na temat polityki rządu i stronnictw polskich wobec mniejszości narodowych. Publicysta syjonistyczny przypomina zarzut wysuwany przeciw obozowi rządzącemu, że nie posiada jednolitej polityki, wyrażając zdanie, że zarzut ten „jest po tysiąckroć słuszniejszy w odniesieniu do polityki narodowościowej panującego reżymu".

„Biorąc ogólnie, istnieją trzy możliwości — wywodzi dr Kleinbaum — uregulowania stosunku narodu większościowego do narodów mniejszościowych: albo mniejszości wyniszcza się, uciska i gwałci przy pomocy siły władzy państwowej, aby nie odgrywały roli w państwie, a monopol nad państwem pozostał w ręku narodu panującego; albo naród rządzący wchłania mniejszości, asymiluje je, narzuca im własny język i kulturę, wynaradawia wszystkie mniejszości etniczne, aby w ten sposób znikły różnice narodowościowe, aby cała ludność przemieniła się w jeden jednolity naród, który siłą rzeczy będzie miał monopol na całe państwo; albo naród większościowy dochodzi do wniosku, że te duże drogi nie nadają się, albowiem ucisk wywołuje nienawiść, wywrotowe dążności (wśród mniejszości), które mogą wyzyskać odpowiednią chwilę w imię podważenia ustroju państwa, który był dla nich tylko źródłem cierpienia, męczarni i krzywd, — albowiem także droga asymilacji jest błędna, szkodliwa a przede wszystkim nieosiągalna. Wartości kulturalne etnicznie obcych elementów często wywołują sprzeciw i niechęć. Zresztą zasymilować można nierozwinięte grupy ludności, natomiast w w. XX. jest rzeczą wykluczoną, aby pozwolił się zasymilować naród z własną kulturą, przeszłością historyczną, świadomością własnej misji cywilizacyjnej, z ideałem wielkiej, niezawisłej przyszłości narodowej. Dlatego jest znacznie lepiej dla narodu większościowego uznać mniejszości narodowe z całą ich odrębnością, jako mniejszych ale za to równouprawnionych współgospodarzy państwa... stanowiącego wspólną własność i wspólne szczęście wszystkich obywateli, wszystkich grup narodowościowych."

Tyle teoretyczne rozważania dra Kleinbauma. Przechodząc do oceny polskiej polityki mniejszościowej, autor stwierdza, że obóz rządzący w ogóle znajduje się na rozdrożu, przerzucając się z jednej linii politycznej na inną. W stosunku do mniejszości, a w szczególności wobec żydów „sprzeczności wypróbowuje się nie jedną po drugiej, ale wszystkie równocześnie, w jednym i tym samym urzędzie, nawet w ramach jednego referatu."

Endecja ma program w kwestii mniejszościowej i żydowskiej: otwarcie i jasno — wyniszczyć! P. P. S. miała kiedyś tendencję asymilatorską: wchłonąć, spolonizować. — Ale w ostatnich latach stanęła nareszcie na gruncie autonomii narodowo-kulturalnej także dla Żydów. Tylko obóz rządzący nie ma programu i urzeczywistnia fragmentarycznie wszystkie możliwości razem. Ale koła rządowe już się przekonały, że muszą wreszcie się zdecydować, albowiem kraj nie chce już dłużej czekać..."

Ze świata i z kraju

NOWE CZASOPISMO UKRAIŃSKIE W BRAZYLII.

Otrzymaliśmy kilka egzemplarzy nowego czasopisma ukraińskiego w Brazylii p. t. „Zoria". Tygodnik „Zoria" głosi hasło: „niepodległość, zjednoczenie i demokracja". Redaktorem czasopisma jest emigrant z Ukrainy, b. oficer Armii UNR, A. Korszniwski. Czasopismo redagowane jest żywo i interesująco. Z „Zori" (13.I, art. „Krecia robota") dowiadujemy się, że brazylijska kolonia ukraińska ulega silnym wpływom organizacji pułk. Konowalca.

„Dzięki ospałości i małej aktywności ukraińskich sił demokratycznych, we wszystkich ukraińskich koloniach Południowej Ameryki zapanowały wpływy Konowalca. Poszczególni jego ajenci różnymi drogami wcisnęli się do tutejszych ukraińskich organizacyj, zdobyli różne stanowiska kierownicze i na wszystko panalepiali swoje szyldy nacjonalizmu, faszyzmu itp.".

OBCHÓD NIEPODLEGŁOŚCI UKRAIŃSKIEJ W RZYMIE

„Nasz Prapor" (11.II) w art. „22 Stycznia w Rzymie" zamieszcza opis uroczystego obchodu w Rzymie 20 letniej rocznicy ogłoszenia niepodległości ukraińskiej. W stolicy Włoch Ukraińcy z biegiem czasu znajdują coraz więcej zrozumienia dla swych aspiracyj politycznych. Prasa włoska już od szeregu lat udziela na swych łamach miejsca dla zobrazowania głównych wydarzeń z życia ukraińskiego.

„W ostatnim roku w prasie włoskiej głosy o sprawie ukraińskiej wzmocniły się i urosły do ram szerokiego planu. Do tego należy zaliczyć notowanie ukraińskich wydawnictw o dzisiejszych Włoszech, tłumaczenie współczesnych autorów ukraińskich na język włoski i to w poważnych wydawnictwach itd.".

Rok obecny rozpoczął się dla Ukraińców w Rzymie pod dobrym znakiem. Ukraińscy studenci w Rzymie urządzili uroczysty obchód 20 letniej rocznicy ogłoszenia ukraińskiej niepodległości. Zarząd partii faszystowskiej udzielił zezwolenia na publiczne odbycie obchodu i odstąpił na ten cel w dniu 29.I swój lokal. Po uroczystej akademii, w której wzięli udział czołowi reprezentanci społeczeństwa włoskiego oraz cała kolonia ukraińska w Rzymie, delegacja ukraińska złożyła na grobie Nieznanego Żołnierza wieniec o barwach ukraińsko-narodowych. Uroczystości złożenia wieńca ukraińskiego towarzyszył oddział włoskich faszystów-studentów oraz delegatów partii faszystowskiej.

Zatem, po raz pierwszy uroczystość ukraińska w Rzymie przybrała charakter półoficjalny. Szereg mówców włoskich złożyło narodowi ukraińskiemu życzenia dalszej wytrwałej walki o wolność.

W uroczystości rzymskiej Ukraińców wzięli udział przedstawiciele kilku ambasad w Rzymie. Powszechną uwagę zwracały obecność na obchodzie ukraińskim Japończyków.

Po zakończeniu obchodu w lokalu Zarządu partii faszystowskiej Rzymu, Ukraińcy podejmowali swych gości herbatką.

ZGON WYBITNEGO DZIAŁACZA UKRAIŃSKIEGO.

Dnia 11 bm. zmarł we Lwowie po krótkiej chorobie znany ukraiński działacz gospodarczy ś. p. Mikołaj Zajaczkiwski. Zmarły, po ukończeniu studiów teologicznych i prawniczych we Lwowie, poświęcił się całkowicie działalności gospodarczej. W ciągu długich lat był naczelnym dyrektorem centrali miejskich spółdzielni „Narodna Torhowla". Po przejściu na emeryturę, był prezesem „Ridnej Szkoły", członkiem Izby Przemysłowo-Handlowej. Długie lata przewodniczył Ukraińskiemu T-wu Opieki nad emigrantami i jako doskonały znawca spraw emigracyjnych był członkiem Rady Emigracyjnej w Warszawie. Był też długoletnim prezesem T-wa „Sokił".

Ś. p. M. Zajaczkiwski cieszył się powszechną sympatią nie tylko w kołach swego społeczeństwa, ale i szerokich kołach lwowskich dzięki swym zaletom charakteru i dużej wiedzy ekonomicznej. Pomimo, że Zmarły stał zawsze z dala od polityki, w czasie okupacji Lwowa przez Rosjan, został wywieziony do Taszkientu, jako zakładnik i wrócił z zesłania dopiero po skończonej wojnie światowej.

UKRAIŃSKA GRAMATYKA PO WŁOSKU.

„Diło" (273) komunikuje, że nakładem Królewskiego Wyższego Instytutu Orientalistycznego w Neapolu wyszła z druku pierwsza ukraińska gramatyka w języku włoskim. Od ubiegłego roku język ukraiński wszedł do programu nauczania wymienionego Instytutu.

SPRAWY UKRAIŃSKIE W PRASIE WŁOSKIEJ.

Pismo „Corriere Diplomatico e Consolare" zamieściło w ostatnich miesiącach szereg atykułów, poruszających sprawy ukraińskie. W jednym z ostatnich numerów tego czasopisma znajdujemy artykuł p. Oksany Tokarzewskiej - Karszewiczowej pt. „Rosja w obliczu swych niebezpieczeństw", omawiający sytuację polityczną na Ukrainie Sowieckiej w świetle ostatnich wypadków, w szczególności samobójstwa Łubczenki. Zna-

czna część tego artykułu poświęcona jest reminiscencjom historycznym i przedstawia na podstawie „Pism — Mów — Rozkazów" Marszałka Piłsudskiego Jego poglądy na zadania polityki polskiej na Wschodzie Europy. Inny artykuł tejże autorki przeprowadza tezę, że zwycięstwo nad Wisłą w 1920 roku zostało przygotowane nad Dnieprem. W związku z powyższymi artykułami pozostaje ogłoszenie przez „Corriere Diplomatico e Consolare" z dn. 30 br. pod tyt. „Polska a Ukraina w myśli Piłsudskiego" wymiany listów między Marszałkiem Piłsudskim a Głównym Atamanem Petlurą w chwili podpisania polsko - sowieckiego zawieszenia broni.

SYNOD PRAWOSŁAWNY W SPRAWIE JĘZYKOWEJ.

Wołyński Konsystorz prawosławny polecił podległemu duchowieństwu kierować się ostatnią uchwałą Synodu prawosławnego w sprawie językowej z dnia 5.XII. b. r.

„Synod uznał zasadę, że celem zapewnienia jedności wewnętrznej Cerkwi prawosławnej w Polsce, podstawowym językiem liturgicznym i obrzędów religijnych jest język cerkiewno - słowiański. Od tej zasady dopuszczane są wyjątki w razie potrzeby. We wszystkich innych wypadkach przy wyborze języka Św. Synod zaleca, jeko regułę, używanie języka ludności danej miejscowości, stosownie do wyboru i życzeniu samej tej ludności. Zastosowując w całej pełni zasadę uzgodnienia działalności Cerkwi prawosławnej z interesami i potrzebami polskiej państwowości, Św. Synod możliwie najszerzej uwzględnił państwowy język w urzędowaniu instytucyj cerkiewnych, jak również w nauce religii, gdzie tego wymagają miejscowe okoliczności. Jednocześnie z tym, Św. Synod niezmiennie stał jednak na stanowisku, że funkcje polityczne muszą być obce Cerkwi prawosławnej i że pod tym względem nie może ona wziąć na siebie rolę propagatora czy przewodnika pewnych tendencyj narodowych, szczególnie zaś nie może zmuszać do używania w stosunkach cerkiewnych pewnego języka wbrew woli wiernych". Cyt. „Cerkwa i Narid" Nr. 23).

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: **W kraju:** rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1
Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: **Włodzimierz Bączkowski.**

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-*